

GALERIA ZAKRĘT

AGATA GROSZEK

BEAUTIES

czyli piękną być

kurator: Adam Jastrzębski

20. 05. 2003 – 3. 06. 2003

Adam Jastrzębski: Najogólniej mówiąc malujesz zwierzęta: foki, małpy, psy, gryzonie. Musisz bardzo je lubić...

Agata Groszek: Myślę, że nie bardziej niż każdy, kto deklaruje, że je lubi.

Pisarze bajek zwierzęcych, nie dlatego czynili z nich bohaterów opowiadań, że je kochali...

W pewnym sensie ja te moje zwierzątka wykorzystuję.

Czasem w metaforze, niebezpośrednio, można o czymś powiedzieć skuteczniej niż wprost. Od wewnątrz trudniej zobaczyć, w czym się tkwi. Mamy pewne nawyki myślenia, przyzwyczajenia, żeby reagować w określony sposób. Kiedy im ulegamy, nie myślimy na nowo, twórczo, ale powtarzamy schematy.

Poza tym wizerunki zwierząt stanowią miłą odmianę po zalewających nas zewsząd obrazach ludzi.

Inna sprawa, że najpierw pojawia się impuls, potem racjonalne wytłumaczenie.

Nie mam nawet żadnego zwierzęcia w domu. Myszokoczek, którego wypożyczyłam ze sklepu zoologicznego, żeby go malować, czym prędzej trafił tam powrotem, wypożyczonemu chomikowi dzungarskiemu, znalazłam rodzinę zastępczą. Źle znosiłam sztuczność tej sytuacji, nieprzystawalność światów ich i mojego.

AJ: Trzymasz się jednak tej zwierzęcej tematyki dosyć konsekwentnie. Czy rzeczywiście jest to tylko metafora wybrana pod wpływem pewnego impulsu? Może jest w tym jakaś próba stworzenia mitu o relacjach człowieka ze zwierzęciem, mitu, który podejmujesz ciągle od nowa...

AG: Nie interesuje mnie taki mit. Interesują mnie moje sprawy. Raz uczę się radzić sobie z obezwładniającymi emocjami, więc maluję emocje. Po prostu na twarzach małp widać je lepiej. Kiedy indziej

tęsknię za bezpośrednim kontaktem z naturą (trudno nie tęsknić, gdy doświadczyło się czegoś tak niesamowitego jak dżungla), więc tropię naturę w mieście, w kulturze, w kontekście ludzkim. Przez to, co człowiek zrobił z psem i z psa najtrafniej udaje mi się oddać moje obecne odczucie kontaktu człowiek – pozostały świat organiczny. W psach również odreagowuję pozy ludzi, sztuczne kreacje, które widzę na każdym kroku.

AJ: W relacjach człowieka z psem wyjątkowo daleko posuwana bywa antropomorfizacja psa...

AG: Czasem pies to po prostu pies, zwierzę, ale często właściciel nadaje mu własne znaczenia. Wtedy ze zwierzęcia robi się substytut. Człowiek przypisuje mu rolę, na przykład towarzysza życia łagodzącego samotność. Kiedy indziej zwierzę reprezentuje cechę najbardziej przez właściciela pożądaną.

Odwiedziłam kilka stron internetowych psich fryzjerów, pooglądałam zdjęcia z wystaw. Często właścicielki, delikatnie mówiąc niezbyt atrakcyjne, trochę zaniedbane, prezentują suczki wyglądające jak Barbie...

AJ: Malujesz psy ze zdjęć. Na ile sam gest przeniesienia tych przedstawień na płótno pozwala Ci powiedzieć coś więcej o tej sztuczności?

AG: Gdybym była rzeźbiarzem pewnie bym je rzeźbiła. Chodzi mi o zmianę kontekstu. Na podobne zdjęcia reagujemy słabo. Już to znamy i tak się do tego przyzwyczailiśmy, że nie odbieramy wszystkich informacji, które one zawierają. Mam nadzieję, że właśnie takie pytanie się pojawi: po co ona to robi? Bo tu zaczyna się myślenie. I o to chodzi.

Portrety maluje się raczej ludziom...

AJ: Realizujesz teraz projekt dotyczący gryzoni. Gryzonie mają rozprzestrzeniać się po świecie. Najciekawsze wydaje mi się to, że

chcesz poddać formy takie jak wlepka, czy szablon pewnej narracji, wpisać je w szerszą strukturę...

AG: Już mam wizję, jak rozprzestrzeniają się najpierw po mieście, potem po kraju, w końcu lecą na inny kontynent... Tak, jak migracje ludzi.

Z gryzoniami to bardzo złożona sprawa. Miałam kiedyś sen, że spędzam wakacje w luksusowym kurorcie. Było tam wszystko, co bogatemu człowiekowi mogłoby się wymarzyć, między innymi zoo małych zwierząt. Setki małych klatek. Pewnej nocy wszystkie je wypuściłam. Pamiętam ten wspaniały widok, manifestację wolności.

Ewa Lipska napisała taki wiersz. „Sklepy zoologiczne, obóz internowanych mojego dzieciństwa.” To pierwsza zwrotka. Potem jest coś o zapachu niewoli.

Ale to tylko jedna strona gryzonia.

Druga to jednak potrzeba człowieka posiadania w swoim pobliżu żywych istot, nawet tych najmniej kontaktowych. Oczywiście to utopijna tęsknota za bezpośrednim kontaktem z Naturą, rezultat tego dążenia jest przeciwny. Powstaje sztuczność.

A jednak chcę każdemu dać zwierzątko łagodzące ból istnienia.

Zaczęło się od pomysłu, żeby kupić kilka par chomików i dać je znajomym z przykazem rozmnożenia. A przychowek rozdawać następnie ludziom na ulicy. Jako terapia, nauka odpowiedzialności i nie pamiętam, co tam jeszcze wymyślałam. Taki pozytywizm, trochę z kosmosu, którego się raczej wstydzę.

Nieodpowiedzialny ze względu na bezbronne istoty zdane na łaskę i niełaskę. Wlepki będą bezpieczniejsze dla wszystkich.

Chcę też robić filmiki animowane o migracjach moich gryzoni.